Radecznica,
dnia 15-go maja
1 9 3 7

Organ dwu kółek Kolegium: Misyjnego i Naukowego. Wychodzi raz w miesiącu.

Rok I.
Nr 1. (XII).
Strona 1.

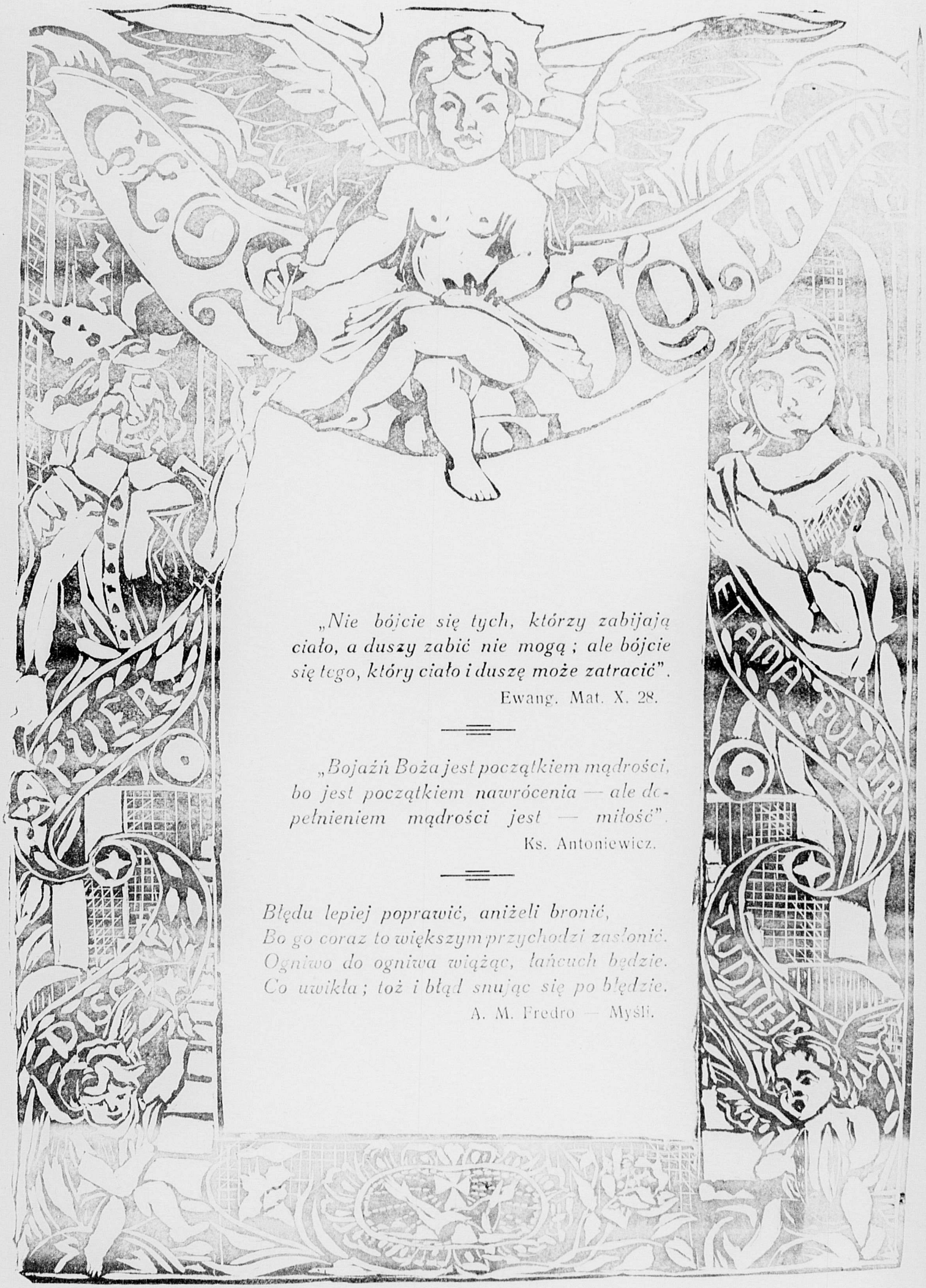

„Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale bójcie się tego, który ciało i duszę może zatracić".

Ewang. Mat. X. 28.

„Bojaźń Boża jest początkiem mądrości, bo jest początkiem nawrócenia — ale dopełnieniem mądrości jest — miłość".

Ks. Antoniewicz.

Błędu lepiej poprawić, aniżeli bronić,
Bo go coraz to większym przychodzi zasłonić.
Ogniwo do ogniwa wiążąc, łańcuch będzie.
Co uwikła; toż i błąd snując się po błędzie.

A. M. Fredro — Myśli.

RODZINA A POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE

Niedawno temu Papież Pius XI wydał przepiękną Encyklikę „O kapłaństwie katolickim". Szczegółowo, dokładnie i z właściwą sobie jasnością Najwyższy Pasterz Chrześcijaństwa stawia przed oczy ludzkości kapłana, wykazuje jego posłannictwo, odkrywa cnoty właściwe jego powołaniu, mówi o odpowiedzialności biskupów i przełożonych, porusza sprawę współpracy rodziców i innych czynników. Encyklika ta ukazała się także i w tłumaczeniu polskim, ale zapewne nie pod każdą strzechę zawędrowała. I chociaż znajduje się w niej chleb duchowy dla wielu, szeregi całe nie spożyją go, bo nie ma nikogo, ktoby im go podał. Dla tych więc dusz chrześcijańsko-katolickich najbardziej spragnionych podajemy w naszym pisemku wyjątek z Encykliki najważniejszy dla nich, a mianowicie: rozdział, który mówi o współpracy rodziny z wewnętrzną łaską Ducha św. nad kształceniem charakteru i powołania przyszłego kapłana. Brzmi on tak:

„Głównym jakby i przyrodzonym wirydarzem w którym kiełkować i z którego wyrastać mają kwiaty powołań kapłańskich, jest bezwątpienia rodzina chrześcijańska. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że większość biskupów i kapłanów, „których chwałę głosi zgromadzenie" (Eccl. XLIX, 15), wzięła zarodki swoje godności i świętości albo od ojca, odznaczającego się silną wiarą i cnotą, albo od czystej i pobożnej matki, albo wkońcu od całej rodziny, w której nieskalanie w całej pełni krzewiła się miłość Boga i ludzi.

Wyjątki od tej reguły potwierdzają tylko ogólną regułę przez Boga ustanowioną. Gdzie bowiem rodzina żyje w tem świętem usposobieniu, że rodzice na wzór Tobiasza i Sary proszą Boga o liczne potomstwo, „w któremby było błogosławione imię Pańskie na wieki wieków" (Tob. VIII, 9), a dzieci z wdzięcznością jako dar niebieski i dowód miłości Bożej przyjęte, od zarania ich życia zaprawiają w bojaźni Bożej, miłości do Jezusa ukrytego w Eucharystji i do Matki Bożej, oraz uczą czci dla mężów Bogu poświęconych i miejsc świętych; gdzie rodzice dają swym dzieciom doskonały przykład rzetelności, pracowitości i pobożności; gdzie dzieci widzą, że rodzice wzajemnie się miłują, do sakramentów zbliżają się często w roku i nie tylko nakazanej abstynencji i postu przestrzegają, ale poddają się również dobrowolnym umartwieniom; gdzie cała rodzina wspólnie do Boga się modli; gdzie dzieci patrzą, jak rodzice litują się nad wszelką nędzą i wedle sił i możności wspierają ubogich, tam siłą rzeczy synowie naśladować będą życie i przykład rodziców, a przynajmniej jeden z nich usłucha owego wezwania Mistrza Bożego: „Pójdź za mną" (Mat. IX, 9) i „uczynię cię rybitwą ludzi". (zob. Mat. IV, 19). O szczęśliwi małżonkowie, którzy choćby wspaniałomyślnie nie upraszali u Boga takiego wezwania niebieskiego dla swoich synów co w dawniejszych wiekach częściej się zdarzało, którzy jednak nietylko nie powstrzymują swych dzieci, jeśli Bóg je woła, lecz uważają to nawet za szczególny zaszczyt dla rodziny i za dowód Bożej miłości!

Nie brak jednak rodziców, mieniących się katolikami — zwłaszcza wśród wyższych i wykształceńszych warstw społeczeństwa*) — którzy nietylko niechętnie Bogu oddają swych synów, ale nie lękają się powołania ich zwalczać takimi środkami, które zagrażają nie tylko samemu powołaniu, ale także wierze i wiecznemu zbawieniu ich syna, którego przecież kochać powinni. Złe te przykłady pociągają nieuchronnie ten skutek, że niewielu młodzieńców z wyższych stanów wstępuje w szeregi kapłanów. Objaw ten jest tak samo pożałowania godny, jak nieszczęsny zwyczaj wieków dawniejszych, kiedy to rodzice synów swych przeznaczali do służby kościelnej wbrew ich woli, albo oddawali do niej synów niezdolnych. Chociaż ponęty współczesnego życia i niezliczone podniety zepsucia, które zwłaszcza w ludniejszych miastach zagrażają młodzieży, a w niektórych okolicach także szkoły są główną przyczyną, że w rodzinach szlacheckich i bogatych tak często ludzie głusi są na wezwanie Chrystusa, to jednak trzeba to z całą mocą podkreślić, że przyczynił się do tego także w tych domach zanik żywej wiary. Gdyby bowiem małżonkowie chrześcijańscy rozważali wszystko w świetle wiary, czyżby dla swoich synów mogli wyższą wybrać godność, dostojniejszy urząd niż ten, który, jak to wykazaliśmy jest godzien podziwu aniołów i ludzi? Gorzkie doświadczenie wieków uczy, że pewna zdrada rodziców — nie uważajcie tego określenia za ostre — którzy potomstwo swoje od powołania odwiedli, stała się obfitym źródłem łez dla ich dzieci i dla samych niemądrych rodziców. Nie daj Boże, aby ich łzy były spóźnione i przez całą płynęły wieczność!"

REDAKCJA.

*) Niestety, to samo można dziś spotkać i w niższych warstwach a nawet po wsiach (przyp. Red.).

Serce Jezusa, bądź naszą miłością!

W miesiącu maju czcimy Najśw. Marię Pannę, Jej oddajemy cześć, ale idzie też miesiąc czerwiec, poświęcony Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

Każdy zna tę scenę z Ewangelii św., gdzie P. Jezus mówi do zgromadzonych rzesz: „Nie zostawię was sierotami". To Serce, które tak bardzo ukochało rodzaj ludzki, pozostało nadal na ziemi pod postacią chleba.

Już bardzo dawno ludzkość szanowała serca zasłużonych mężów i składała je tam, gdzie oni sobie tego życzyli. Pan Jezus zapragnął tego, aby Serce Jego spoczęło właśnie wśród nas. Nie zawsze ono miało godne miejsce i godną cześć, dlatego w Swym objawieniu wyraził to, czego pragnął, Małgorzacie Marii Alecoque (Alekok) z zakonu Wizytek, aby Serce Jego było specjalnie czczone, a za to czciciele otrzymywać będą pełnię łask niebieskich.

Kościół św. czyniąc zadość, ustanowił specjalne święto Najśw. Serca Jezusowego, przeznaczając czerwiec na cześć i przebłaganie zranionego Serca Bożego. Tak jak w maju mamy nabożeństwa wieczorne, na które gromadzą się ludzie przy krzyżach w kościołach, tak samo jest w czerwcu, ale na czołowym miejscu widnieje teraz obraz zranionego Serca Pana Jezusa. W powietrzu daleko unosi się melodia pieśni do N. Serca Bożego. Tu klęczy gromadka dzieci i chórem odmawia: „Do Serca Twojego uciekamy się, Jezu słodki Zbawicielu, a skowronek w górze podchwyca: „Do Serca Swojego racz nas przytulić..." W innym miejscu klęczy grupa ludzi zamodlonych, a z ust ich płynie śpiew: „Z Ciebie, o Serce Króla naszego, świeci nam słodkich nadziei blask. Ty nie odrzucisz ludu swojego, Tyś niezgłębioną przepaścią łask; A naszą nędzę tak dobrze znasz, my bardzo biedni, o Panie nasz..."

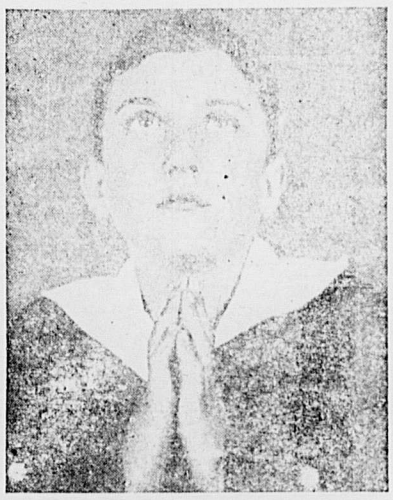

„...Jezu Boski Zbawicielu"

Naprawdę, jaki to piękny i rzewny obraz, ale jak ich mało...

W czasie tego nabożeństwa zlewa P. Jezus na duszę skarby niebieskie, wtedy najchętniej wysłuchuje prośby do Niego zanoszone. Iluż to ludzi dziękuje Mu publicznie za łaski, a iluż z ufnością idzie prosić o nie.

Jezus woła nas do siebie: „We Mnie źródło szczęścia, Ja orzeźwię was; I ocierać będę pot płynący z czoła, i ziemskiego znoju wam ochłodzę czas..."

A czy z Was, Szanowni Czytelnicy, nikt nie ma o co prosić lub dziękować Sercu Bożemu? Napewno nikt taki nie znajdzie się. Gdy będziemy się modlić do N. Serca Bożego, módlcie się o pokój Chrystusowy o nawrócenie pogan i pomyślny rozwój naszego Kolegium. Módlcie się często i gorliwie a On nam da to, o co Go prosić będziemy.

W uroczystość Serca Jezusowego przyrzeknijmy, że: „Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie, na wieczne czasy nie ustanie..."

Marcola Stanisław
Mały Misjonarz
uczeń kl. II. kol.

„....Prawdziwie jest za co dziękować Bogu, że na drodze człowieka nie rzucił wszystkich serc z kamienia..."
Słowacki.

Rozważania małego misjonarza w piękny majowy wieczór

Powietrze czyste, pełne miłych woni, pełne życia. Wszystko, cokolwiek ono otacza, zdaje się żyć, zdaje się radować. Nędzne roślinki, nie dające przedtem śladu życia, przybrały swoje główki w piękne kwiatuszki. Drzewa okryły nagie konary barwnym kobiercem liści i kwiatów. Nawet trawa nie mająca kwiatów ubrała się w śliczną, świeżą, tętniącą życiem zieleń. Przeróżne ptactwo wywodzi swoje radosne trele, skowronek coraz wyżej wznosi się w niebiosa, swoim miłym dzwonieniem przepełniając powietrze. Barwna roślinność wysyła w niebo fale wonności wszelkich. Kogóż tak serdecznie, tak radośnie wita przyroda? Oto z niebiosów spływa do nas Prześliczna, Błogosławiąca, Najśw. Panna Maria Majowa.

. . . . . .

W piękne wieczory majowe, razem z tchnieniami przyrody bije w niebiosa potężna melodia Loretańskiej Litanii. Po niej wznosi się błagalne „Pod Twoją obronę". Miliony dusz otwierają przed Nią, Panią, Orędowniczką, Pośredniczką, Pocieszycielką, Ucieczką biednych i stroskanych głębie serc swoich.

Zwierzają się Jej ze swoich trosk, bolów i wszelkich dolegliwości. Najświętsza Panna Majowa leczy bóle, pociesza w strapieniach i błogosławi wszystkim. Wdzięczne serca ludzkie przystrajają Jej kapliczki, statuy i ołtarze w piękne ozdoby i kwiaty...

...Tymczasem miliard nie zna Jej, tymczasem miliard oddaje cześć bałwanom.

. . . . . .

O, stokroć milszym byłoby kwiatkiem pozyskanie choć jednej pogańskiej duszy dla Matki

Katastrofy

„Nieszczęścia nie chodzą po górach — tylko po ludziach". Sławne to przysłowie popiera codziennie tysiące nieszczęśliwych wydarzeń...

W ostatnich dniach toczy się na Śląsku proces w sprawie katastrofy w Mysłowicach, gdzie na zajęty już tor puszczono pociąg osobowy — wskutek czego nastąpiło zderzenie w wyniku którego zostało kilku zabitych i rannych. Tosamo miało miejsce w niedawnych czasach na stacji Trzebinia, pod Poznaniem itd.

W jesieni ub. roku zostaliśmy w Radecznicy zaskoczeni wiadomością, że jeden z samolotów komunikacyjnych, na linii Warszawa — Lwów, przelatujący nad naszą „górką" — zaalarmował drogą radiową Lwów, gdzie ma wylądować, bo „coś z aparatem jest w nieporządku". Nasze lokalne władze otrzymawszy o tym telefoniczną wiadomość ze Lwowa, rozpoczęły natychmiast energiczne poszukiwania, ale bezskutecznie, bo samolot ten zdołał dolecieć w okolice Suśca i tam przy lądowaniu nastąpiła katastrofa, połączona znów z ofiarami w zabitych i rannych. Komisja śledcza stwierdziła, że powodem katastrofy było obmarznięcie steru i linek sterowych, wskutek czego samolot stracił sprawność i ani poruszać się nie mógł, ani należycie wylądować nie potrafił.

A jakąż katastrofę straszliwą przeżywa dziś Hiszpania, skąpana w morzu krwi bratniej, zorana granatami, najeżona kikutami zburzonych osiedli, szlochająca wezbraną piersią grobów, w których leżą najlepsi jej synowie. I jeżeli się znów zapytamy o przyczynę, dowiemy się, iż szalejąca anarchia, wojujące bezbożnictwo, to główne przyczyny tej okropnej tragedii narodu hiszpańskiego.

A ileż to katastrof, co do zakresu trochę mniejszych, również jednak bolesnie i głęboko odczuwanych, dzieje się rokrocznie w murach szkolnych, zwłaszcza przy końcu roku szkolnego?

I spis tych koszmarnych i upiornych wydarzeń możnaby prowadzić w nieskończoność... Jak starem jest życie ludzkie, tak stare jest nieszczęście, które krok w krok chodzi za człowiekiem. Zmieniają się może tylko akcesoria, zewnętrzna jego oprawa, istota zawsze pozostaje ta sama.

Dziś, żeby się zabezpieczyć przed nieszczęściami, budują ludzie schrony, nakładają na siebie specjalne ubrania, twarze zasłaniają maskami... Na stacji mysłowickiej po okropnej katastrofie zapalono wiecej świateł, usprawniono sygnalizację. Przedsięwzięto też różne środki ostrożności po tej pierwszej w Polsce katastrofie samolotu pasażerskiego.

I czy można się wogóle ochronić przed nieszczęściem, uniknąć go i przejść przez życie li tylko z uśmiechem? Pojęcie „doliny łez" kategorycznie temu zaprzecza...

„Biednych zawsze między sobą mieć będziecie" — mówi Jezus. Bieda, nędza materialna i jeszcze gorsza od niej duchowa, to ściśle łączące się pojęcie z życiem ludzkim. Uniknąć jej

---

Jego, który krwią własną dusze odkupił. Jak wielką radość sprawilibyśmy Matce Najświętszej, trudno nam sobie wyobrazić. Czyż więc nie odwdzięczymy się Pocieszycielce i Ucieczce naszej za łaski tym pięknym i drogim dla Niej kwiatem? Nie jest to wcale trudem.

Nie mogąc pójść tam, między pogan, szerzyć wiary Chrystusowej i kultu Najśw. Marii Panny, to możemy i powinniśmy wspierać misje modlitwą. Modlić się o powołania misyjne. Nie wystarczą jednak same ofiary duchowne, bo wiemy w jakich warunkach pracują nasi misjonarze, trzeba im i ofiar materialnych. Nie muszą one być duże, lecz płynące z serca.

A więc do pracy! Urwijmy Jej bukiet z tych drogich i pięknych kwiatów, złóżmy dowody miłości i wdzięczności a Ona nam błogosławić będzie...

Igras Józef
ucz. kl. I. kol.

Mgr Władysław Długosz

Wiosenny uśmiech pól i łąk

Deszczem otwarte patrzą pól przepastne oczy,
W chabrowych łąk źrenicach toń światłem się śmieje,
Po szaro-szmaragdowej, dyszącej roztoczy
Tańczą by dymy giętkie stubarwne nadzieje.

Pajęczynowa, drżąca powietrza opona,
Waży na nitkach złotych ślepiące rubiny,
Z nieba lecą błękitne miękkie winogrona,
W róże ustek je łapią chmurek cherubiny.

Oko słońca obsiadły płomienne motyle,
Kaskadą pszczół ognistych sypie ul pogody
Na skib wilgotnych czarne, powiewne mantyle,
Na lepkie dżdżu na żytach wiszące jagody.

Na łące bociek wwiercił dziób w pyłkowe błyski,
Oczek opale wprawił w tęczową mimikę,
Długich gieali pręty jak dwa krwi wytryski
Wbił mocno w szeptającą kwiatów mozaikę.

Zmiął szyję, głasnął plecy gałką potylicy,
Leniwie ciężkie lotki nastroszył na boki,
Słucha, jak trawa rośnie, jak smugi pszenicy
Z bujnego łona ziemi ssą jej pokarm: soki.

Stoi w muzykę rojeń cichą zasłuchany,
(Zuchwale w gęstych kępach kruska żab hołota)
Nie widzi nic, bo grają tak wiosny organy,
Bo serce mu rozpiera radosna tęsknota.

Duma... Wgłowie mu dźwięczą sny o pięknych dziatkach,
Myśli już, że je będzie po tych łąkach wodził
Wraz z tą, co w gnieździe marzy, a cała gromadka
Kąpać się będzie w chłodnej kaczyńców powodzi...

Tak samo jak i teraz skowronek z obłoków
Strącał będzie melodią srebrzyste talary,
Tak samo z debrz odległych i z jarów potoków
Wytryskać będą szklane szmery, tak opary

Buchać będą perlącą się fontanną woni.
Krzyk seledynu jęczmion strzeli ostrym kłosem,
Maków świeża purpura chluśnie z owsa toni,
A spod zapłoci wzleci brzęk klepanej kosy.

Żniwa w sierpów śrężodze potem szumieć będą,
A lato urodzaju roztoczy bisiory,
W uszy swoją kłaść będzie cudowną gawędę,
Pachnieć razowym chlebem jak chłopska komora!

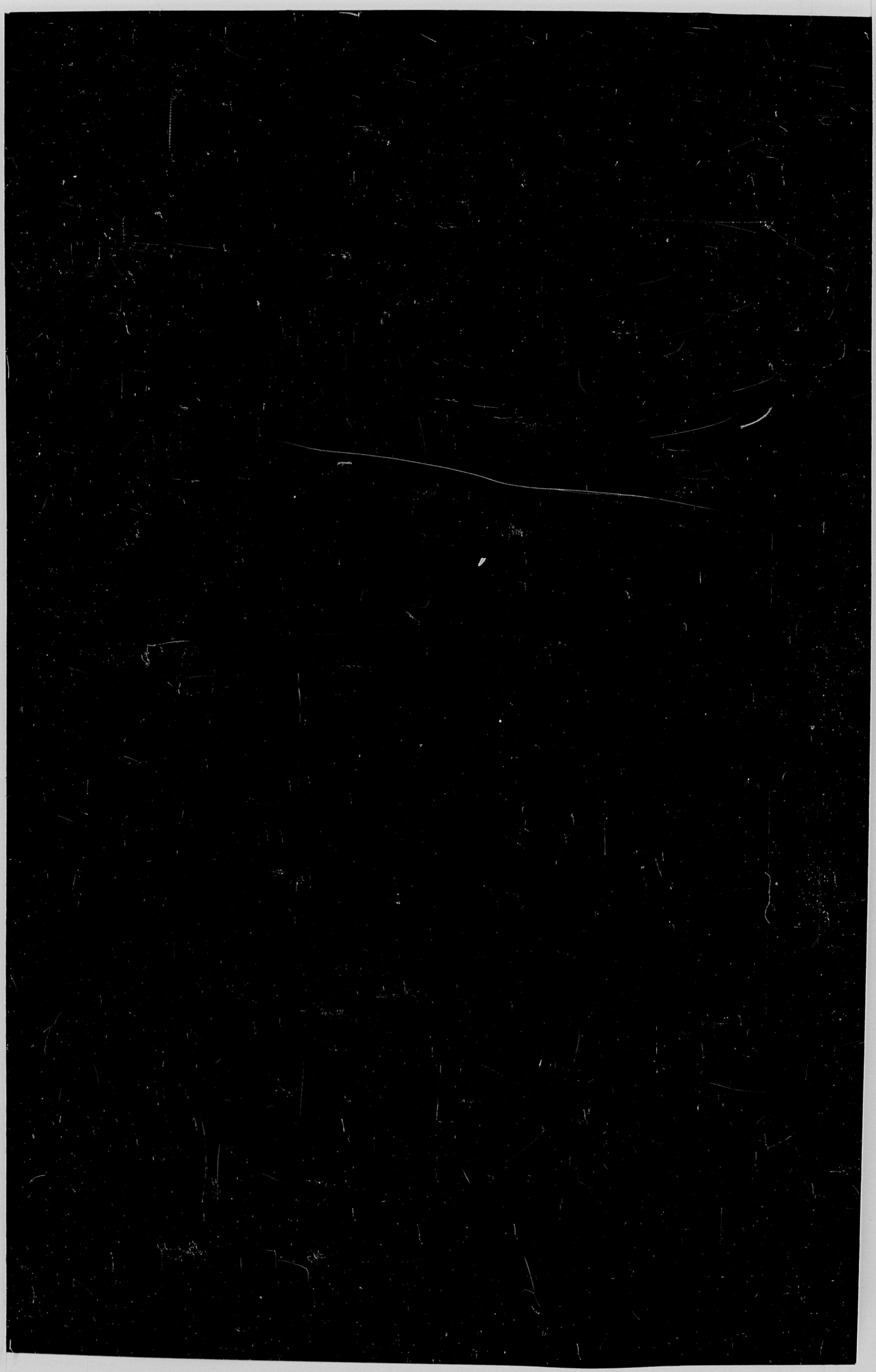

całkiem niepodobna — ale można katastrofy zredukować do minimum — a te, które się zdarzą, znieść mężnie, pogodnie.

Nie byłoby katastrof kolejowych, gdyby na jeden i ten sam tor nie puszczano dwu pociągów... Nie tylko jednak w tym wypadku ma się tak sprawa. Nie byłoby np. również katastrof szkolnych, gdyby po linii naszego serca posuwał się tylko jeden wielki, długi łańcuch wagonów obowiązkowości, ciągnionych przez parowóz pilności. Ale w chwili, kiedy spotka się u nas na tym samym torze, naładowanym lenistwem, niesystematycznością i innymi karygodnymi nałogami — musi nastąpić katastrofa. „Nie możecie dwom panom służyć".

Samolot pasażerski runął na ziemię, bo ster mu obmarzł. Bieda i nam, jeżeli nasze serce będzie zimne, zlodowaciałe, a przez to niesprawne, jeśli nie będziemy mogli szybować w regionach Bożych, gdzie ciepło i radoście. Choć może wzniesiemy się na chwilę „ponad odmęt tego świata" długo się w górze nie utrzymamy, runiemy, rozbijemy się w drzazgi.

W Hiszpanii tysiące ludzi pada rażonych śmiertelnie, lub ginie ze zbytniego upływu krwi. Przeszytego śmiertelnie wrażą kulą nikt nie wskrzesi, ale umierających z upływu krwi można ratować. I dzienniki doniosły, że szwajcarski lekarz, Dr Fischer, zainicjował wswoim kraju zbiórkę krwi, którą się będzie samolotami posyłało do Hiszpanii, by tym nią zasilać pozbawione krwi organizmy. Wątpliwem jest, czy dużo potrafi zrobić tym szlachetnym gestem i wielkodusznym przedsięwzięciem. Wskazał nam jednak w sposób symboliczny, gdzie mamy szukać zabezpieczenia przed katastrofami. Nie gdzie indziej, tylko w Krwi, nie tej ludzkiej, ale tej co spływa z Boskiego Serca Jezusowego... i którą do dziś dnia wylewa za nas Boski Zbawca w sposób niewidoczny na ołtarzach.

Jest to naprawdę jedyny i niezawodny środek na wszystkie katastrofy — zwłaszcza na katastrofy duchowe złamanych serc i zbolałych dusz.

X. X.

Polska wśród państw świata

Z państw Europy, w których przeważającym zajęciem jest r o l n i c t w o, hodowla, rybołóstwo, leśnictwo, Polska zajmuje t r z e c i e miejsce co do gęstości zaludnienia:

Włochy	136	mieszkańców na km²	(1933)
Węgry	95	„ „ „	(1933)
P o l s k a	88	„ „ „	(1937)

Są to liczby przeciętne dla państwa jako całości. Przyjrzyjmy się jednak bliżej tej sprawie. Wiemy, że poszczególne krainy jakiegoś państwa mają różną gęstość zaludnienia, zależnie od miejscowych warunków (gospodarczych, geograficznych). Jakże się przedstawia pod tym względem Polska?

1. I. 1936 gęstość zaludnienia wynosiła:

w województwach	wschodnich	47 m. na 1 km²
„ „	zachodnich	101 m. „ „ „
„ „	centralnych	103 m. „ „ „
„ „	południow.	113 m. „ „ „

Widzimy, że ogromna większość Polski (68 proc.) ma gęstość zaludnienia ponad 100 mieszkańców na 1 km kwadratowy. Jak na państwo rolnicze jest to trochę za dużo. Szczególnie wieś dotkliwie to odczuwa. 75 procent ludności Polski żyje na wsi.

Inne państwa rolnicze o dużym zaludnieniu, a więc Włochy i Węgry mają tylko około 60 proc. ludności wiejskiej (mieszkającej na wsi), reszta znajduje zajęcie w dobrze rozwijającym się przemyśle. Włosi ponadto mogą emigrować w większej ilości do swych kolonij.

Nadmiar ludności wiejskiej w Polsce nie znajdując zajęcia poza wsią pozostaje na miejscu. Wieś jest p r z e l u d n i o n a. Przeludnienie to wzrasta z roku na rok dzięki znacznemu przyrostowi naturalnemu (ponad 400.000 m. rocznie) i staje się dla wsi balastem niepotrzebnym i najczęściej niebezpiecznym, bo ulegającym łatwo propagandzie wywrotowej.

Na wesołym kolegialnym „bał-wan-ku"

Różne upokorzenia, e, nie, nie wolno mi się tak wyrażać, różne doświadczenia pokory stosuje się u nas w kolegium. Trzeba wiedzieć, że jesteśmy okropnymi antysemitami. Gramy u nas we „füber". Co to jest takiego? — Oto zakłada się takich dwóch kolegiastów. I jeden mówi, że on pierwszy zrobi 20 punktów. Otóż mianowicie: pociąga się za brodę żyda. Gdy broda jest ruda liczy się trzy punkty, gdy żółtawa, dwa, gdy czarna, jeden. I to są te punkty a zarazem i zakład popularnie zwany „füber". To chyba dowodzi, że jesteśmy gorliwymi antyn emitami. D ategо, że jesteśmy antysemitami odbieramy „naszym żydom" zajęcia. Jakież to, Czytelnicy zapytają. Może sprzedajemy spinki na jarmarku a może... E, nie będę dłużej męczył Szan. Czytelników. — Skupujemy i przyprowadzamy cielątka do kolegium. Sami własnymi, szlachetnymi, czystymi (nie zawsze) rączkami? Straszne! prawda? Opowiem — nie, nie opowiem — jednakże opowiem jak to było z owym skupem tych szlachetnych zwierzątek.

Otóż raz siedzi sobie (oczywiście w zakazanym miejscu) taki jeden „gagatek", którego w kolegium wszyscy dobrze znają a przychodzi jego (niby tego „gagatka") kamrat i taki w y d a j e w y r o k na obwiesia pierwszego:

— O. Prefekt każe ci momentalnie zgłosić się do kancelarii. — Nie wiem dlaczego, ale się tak poruszyły gwałtownie spodnie pod tym „dobrym numerkiem", że aż strach. A ja ma się rozumieć też tam byłem. Bo ja to już mam takie przyzwyczajenie, gdzie mnie nie trza, tam jestem, a gdzie powinienem być, to mnie trudno spotkać. No, ale wracajmy do sprawy. Noi (nie Noji) tylko no-i poruszyły się te spodnie może z przeciągu, a może z tchu... nie chcę kończyć i obrażać go przez to. Idzie więc biedaka jak na stracenie. Wlecze się krok za krokiem. Za nim postępują jego przyjaciele, którzy również bywali często w takiej opresji. Dają mu ostatnie wskazówki i rady. Jeszcze masz czas — mówią — włóż drugie spodnie, jak już nie chcesz trzecich włożyć, nie mówimy już o czwartych a przynajmniej podłóż sobie beret — ciągną dalej.

Coraz bardziej palącą staje się sprawa znalezienia dróg wyjścia z tego niezmiernie doniosłego ze względu na swe prawdopodobne następstwa stanu. Nie wchodząc w to, co robią w tym kierunku sfery miarodajne, zapytajmy się, czy sama wieś polska własną pracą nie może polepszyć sobie warunków bytu? Zaglądnijmy znowu do cyfr. Zobaczmy, czy rolnik polski umie wykorzystać ten kawałek ziemi, jakim rozporządza. Nie trzeba tu wielu cyfr, wystarczy kilka. Np. zbiory z 1 ha kilku najważniejszych ziemiopłodów: Przeciętnie rocznie w latach 1930 — 1935 zbierano:

pszenica q z ha		jęczmień q z ha		ziemniaki q z ha	
1. Holandia	28·8	1. Dania	27·8	1. Belgia	213·5
2. Dania	28·7	2. Holandia	27·7	2. Holandia	185·9
3. Irlandia	26·6	3. Belgia	26·3	3. Norweg.	179·8
4. Belgia	25·0	4. Irlandia	25·1	4. Irlandia	179·4
5. Szwecja	22·7	5. Anglia	20·1	5. Anglia	164·7
6. Anglia	22·3	6. Niemcy	19·9	6. Dania	164·3
.	.	.	.	.	.
.	.	.	.	.	.
.	.	.	.	.	.
14. Polska	11·7	14. Polska	11·9	13. Polska	112·9

żyto		owies		buraki cukrowe	
1. Belgia	23·9	1. Dania	25·7	1. Holandia	372·6
2. Holand.	21·5	2. Belgia	24·3	2. Szwajcaria	349·3
3. Szwajc.	20·3	3. Irland.	23·9	3. Szwecja	337·6
4. Szwecja	19·1	4. Szwajc.	20·1	4. Dania	310·1
5. Irlandia	18·9	5. Anglia	20·0	5. Belgia	306·5
6. Norweg.	17·6	6. Holand.	18·8	6. Niemcy	292·8
.	.	.	.	.	.
.	.	.	.	.	.
.	.	.	.	.	.
15. Polska	11·2	13. Polska	11·2	14. Polska	215·4

Cóż nam mówią te liczby?

Czy rolnik polski, nie uprawia swej ziemi w nieco pierwotny sposób? — Mamy przecież gleby nie gorsze od gleb Danii, mamy własne fabryki nawozów sztucznych, mamy nawet szkoły rolnicze...

Czy tu nie widać jednej z dróg wyjścia?...

(Cyfry według Małego Rocznika Statystycznego).

Mgr Wł. Wójtowicz.

Jedność

„Jednością silni
rozumni szałem
razem młodzi przyjaciele".

Wiadomym jest nam wszystkim, że hasłem naszych bohaterów przeszłości, walczących o Wolną i Potężną Polskę, było: jedność, równość i niepodległość.

Już prawie od zarania naszych dziejów hasło „jedność" było tym, wokoło którego skupiały się najlepsze serca patriotów polskich, pragnących konsolidacji całego społeczeństwa, pragnących stworzyć silną, wielką Polskę, któraby oparła się zakusom nienasyconych nigdy sąsiadów, któraby była przedmurzem chrześcijaństwa i pochodnią kultury chrześcijańskiej. Hasło „jedność", było u nas niby bodźcem, pobudzającym nawet najbardziej oziębłe, obojętne serca, do obrony Matki Kochanej Ojczyzny, do walki z wrogiem.

Ileż świetlanych momentów mamy w naszych dziejach, ileż poczynań, o znaczeniu nie tylko lokalnym, narodowym, ale poczynań, które przyniosły nam chlubę wśrod cywilizowanego świata, poczynań zrodzonych od najdawniejszych czasów piastowskich aż do obecnych poczynań świadczących o naszej dojrzałości państwowej i narodowej, o naszej sile moralnej.

Przodkowie nasi mimo, że nie zostali przesiąknięci jeszcze cywilizacją zachodu, wiedzieli, że tylko wspólnie złączeni jednym duchem narodowym, duchem chrześcijaństwa mogą uczynić wiele i dlatego w chwilach groźnych, strasznych, w chwilach zagrażających ich bytowi niepodległościowemu, łączyli się razem, zapominając o krzywdach i uciskach, o swych zapatrywaniach politycznych i społecznych, o narodowości i religii i szli razem, wspólnie zrzeszeni, złączeni, „jednością silni" i zwyciężali...

Tak było za Łokietka z Czechami, tak było pod Grunwaldem, Chocimem, tak wreszcie było

---

Ale on kiwa z rezygnacją głową i mówi: „Raz kozie śmierć". — Niepewnie puka do bramy wyroków. Słyszy zachęcające „proszę". Wchodzi potulny jak baranek, staje obok drzwi i czeka. W kancelarii była akurat nasza „Ewa". O. Prefekt robi surową minę i mówi „Za karę, że nie chcesz siedzieć w uczelni, pójdziesz z nią (wskazującym palcem pokazuje Ewę) po...?!?!! c i e l e???

Jakby w tej chwili w kancelarii zabeczało owo ciele, nie zdziwiłby się więcej „Cielątkiewicz" (gdyż odtąd tak będę go nazywał) tak jak się zdziwił słowami O. Prefekta. Przygotowany był na zaproszenie do stołu na „czarną kawę", nie chce teraz wierzyć swoim uszom. Momentalnie zmienia mimikę twarzy z pokornej na wesołą. Wie przecież, że O. Prefekt żartuje. Pyta się czy zaraz pójdzie, czy po południu. Ale O. Prefekt mówi, że po po-łu-dniu i to mówi na serio.

Teraz biedny „Cielętkiewicz" nie wie co robić. Wpada mu jeszcze jedna zbawcza myśl do głowy. Śni mu się to wszystko! Szczypie się — nie śpi. A więc to wszystko prawda. Żarty, docinki ze strony kolegów. Nie, to nie może być prawda. A jednak... postanawia wszystkie cierpienia ofiarować za swoje grzechy, których ma bez liku. — Ewa tymczasem stoi i uśmiecha się tajemniczo.

Wychodzi nareszcie z pod oka O. Prefekta i zaraz wpada w oczy kolegom jak zwycięzcy spod „Parkanów" naszemu imperatorowi „Bibkowi" i innym tym podobnym typkom koloru włoskiego nieba. Jednak przechodzi obok nich, jak „Turek z brodą" (albo brodzki, wszystko jedno) i kieruje się w stronę pobliskich krzaków, wyciął sobie niezgorszy kijaszek i dopiero wtedy opowiedział jakie go to spotkało szczęście. A tu „wiara" jak nie ryknie śmiechem, aż się poręcz złamała, na której żeśmy siedzieli. W dwie minuty potem kolegium grzmiało okrzykami: „Wiwat Cielętkiewicz". Zaraz przysłano do niego delegację złożoną z czterech tej samej klasy typów co „szczęśliwiec" i zaofiarowano mu... konopiany sznurek.

Ja, jako wzorowy kolegiasta (smutnych pocieszać) podchodzę do niego i pytam go dlaczego on taki smutny. Łagodzę sprawę mówiąc, że to pewnie żarty, a on na to: „Martwię się — mówi — bo nie wiem co zrobić z cie-

za Jana Kazimierza, w czasie „potopu szwedzkiego". Wtedy to niepowstrzymane, rozwydrzone żywioły wrogów tratowały już piersi Ojczyzny, tchnącej ostatnimi siłami. I zdawało się, że już nic nie zdoła uratować groźnej sytuacji, a jednak konsolidacja społeczeństwa polskiego około osoby Czarnieckiego, sprawiła to, że pewne siebie oddziały szwedzkie zostały powstrzymane... Polska podniosła się, z Jej wyczerpanych piersi spłynęły wody brudu i zgnilizny moralnej, powstała triumfująca, wolna...

Od tej chwili różnie się działo w naszej Ojczyźnie; były momenty, obfitujace w wyczyny męstwa, bohaterstwa, były jednak momenty smutne, (o których lepiej nie wspominać), a które decydująco wpłynęły na dalsze dzieje Polski.

...Nadszedł chwalebny czyn — Konstytucja Majowa 1791 roku. Odrodzone państwo polskie oparte na zdrowych i silnych podstawach, miało wkroczyć na drogę rozwoju i świetności. Po tylu upokorzeniach przyszedł nareszcie samodzielny czyn — odrodzenie.

Świadomość niebezpieczeństwa zagrażającego państwu, zjednoczyła cały naród, który po wielkich trudach i bólach szarpiących dusze patriotów, uchwalił wielkię dzieło, skupiające w sobie wszystkie myśli i czyny naszych patriotów przeszłości — Konstytucję 3 Maja.

Jednak nie danym było, by odrodzenie Polski stało się trwałe, by wyrwało Ją z mętów moralnych, by Ją zostawiło przy życiu. Przeciw Polsce Odrodzonej natychmiast podjęto wielką akcję, zmierzającą do zniszczenia historycznego organizmu... stało się... zwyciężyła targowica...

Polska upadła. Nie pomogły rewolucje listopadowa i styczniowa, nie pomogły inne porywy bohaterskie — Polska jęczała w niewoli — nie było jedności. Ale dziwne są sądy Boże.

Polska znękana długoletnią niewolą powstaje, zrzuca pęta kajdanów i jeszcze raz udowodniła światu, że „jedność" zwycięża — po raz wtóry nazwana zostaje przedmurzem chrześcijaństwa — 20 sierpnia 1920 r.

Tym razem, w krytycznej dla niej i dla całego świata chwili jedność zwyciężyła.

I dzisiaj w czasach ogólnego kryzysu, w czasach wytężonej działalności komunizmu, który śle agentów na nasze wsie i miasta, mających na celu nic innego, tylko **sianie nienawiści klasowej, nienawiści do władz administracyjnych, nienawiści do Kościoła kat.**, znalazły się Wielkie Osobistości, które pragną konsolidacji Narodu, pragną scementować poróżnione stany, podtrzymać wielki gmach wolności, stworzyć Polskę silną, potężną i mocarstwową.

W tej walce o „jedność" nie powinno braknąć nikogo. Wszyscy powinni stanąć do szeregów walczących z tym, co nas rozsadza od wewnątrz, z tym co powoduje upadek moralności, upadek ducha chrześcijańskiego i narodowego — komunizm. Komunizm — to wróg rodziny, wróg Kościoła i Niepodległości — to siewca nienawiści, goryczy i niezadowolenia — komunizm wreszcie to wróg własności i produkcji indywidualnej, to nic innego jak bezlitosna dyktatura nie proletariatu, lecz kliki jewrejów-żydów i ich parobków, pławiących się w niewinnej krwi chrześcijańskiej.

Ten wspólny całej ludzkości wróg zwalczony być może tylko przez konsolidację społeczeństwa zjednoczonego na platformie ideologii katolicko-narodowej.

Leopold Kołodziejek.

---

lęciem, bo nie wiem co zrobić z cielęciem, gdy będę przechodził przez kładkę na rzece.

Z niepięciem doczekujemy popołudnia. Wszyscy zebraliśmy się przed wejściem do kolegium i pilnie wpatrujemy się w drzwi czy nie ujrzymy bohatera przygody. Idzie nareszcie w towarzystwie naszej Ewy. Lecz, cóż to, nie ma ani kostura, ani ofarowanego mu sznurka. Miał te instrumenty, tylko pochował je koło siebie z obawy przed wyśmianiem go przez kolegów. Ale coż, chłopak fantazji nie stracił, idzie wesoło, z humorem, obficie sypiąc dowcipami przez drogę. Ale „czułe serce Ewy" nie wytrzymało i powiedziało wszystko, że to robią z niego taką hecę, niechaj się wróci. Chłopak się wrócił, ale „Cielętkiewicz" przylgnął do niego i pozostanie przez cały pobyt w kolegium. *Romek z Rzeszowa.*

PS. Nie chcąc PT Czytelników zostawić w niepewności do kogo przylgnęło owo miano „Cielętkiewicz" — zdradzam tajemnicę i dyskretnie na ucho szepczę: to właśnie on R... D... pozostał nim na zawsze. (Przyp. zecera).

ODETCHNĘLIŚMY!

Radosną tego roku Kolegium przeżywa wiosnę. W duszach naszych wesoło i na twarzach uśmiech. Skąd — jak? co to jest to: „odetchnęliśmy"?

Pozbyliśmy się ochrony — czy wiecie co to znaczy?

Długo miało Kolegium całą masę kłopotów z tą tzw. ochroną. Początek jej sięgał czasów wojny, kiedy to „Komitet Obywatelski" otrzymał od władz okupacyjnych jeden z najwspanialszych budynków, wchodzących w kompleks zabudowań na górce radecznickiej i urządził tu schronisko dla sierót wojennych, oddając je pieczy SS. Felicjankom.

Kiedy do Radecznicy wrócili prawi jej właściciele — OO. Bernardyni — zaczęli się starać, by na jednym podwórku nie było dwu gospodarzy... Sprawa ta dojrzała w 1923 r. W roku tym SS. Felicjanki opuściły Radecznicę, komitet rozsię wiązał, jedne dzieci zabrali rodzice, drugie, podrosłe, poszły w świat za pracą, pięcioro zaś gotów był wziąć klasztor — ale wtedy ni stąd ni zowąd agendy komitetu przejął Sejmik Zamojski, to co stworzono za okupacji — dalej okupował i klasztor a raczej Kolegium musiało się

znów dusić, ograniczać, krępować. Nie można było wszystkich zgłaszających się przyjmować ani nie było miejsca na urządzenie gabinetów, pracowni itp. rzeczy, tak dziś niezbędnych i koniecznych ani w ogóle nie można było swobodnie oddychać... Ze strony Zakonu czyniono najrozmaitsze starania, wnoszono prośby, interweniowano, sprawa jednak w żaden sposób nie mogła ruszyć z miejsca.

Dopiero ostatnio, kiedy Gospodarzem powiatu był P. Leon Zamecznik (dzisiejszy starosta pow. lwowskiego), a sekretarzem Sejmiku P. Tadeusz Burzmiński, sprawa przybrała pomyślniejszy dla Kolegium obrót a tego roku w kwietniu została jak najpomyślniej dla Zakonu ostatecznie zlikwidowana. — Otrzymaliśmy cały gmach tak nam bardzo potrzebny i niezbędny, a przez to możność rozwoju, postępu i urządzenia naszego Zakładu stosownie do wymogów chwili, czasu i programów.

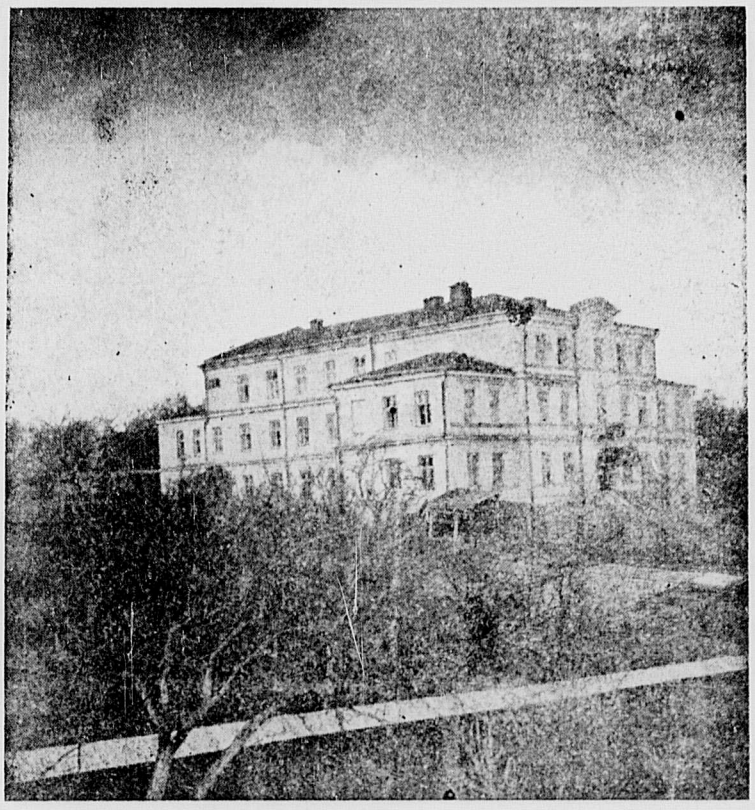

Gmach, który nam został oddany do całkowitego użytku.

Dzięki za to niech będą przede wszystkim Bogu Najwyższemu i św. Antoniemu.

Szczerze dziękujemy też za to JW. Panu L. Zamecznikowi, JWPanu Marianowi Sochańskiemu (obecnemu staroście) i JWPanu Tadeuszowi Burzmińskiemu.

O. J. D. M.

Wrażenia z podróży do Kolegium*)

Nadeszła chwila opuszczenia rodzinnej chaty. Był słoneczny ranek późnego lata — niebo wisiało lekko zabarwione mlecznymi chmurami. Na wsi ruch był dość duży, jak zwykle w lecie. Raz wraz zaturkotał drabiniasty wóz — raz wraz grupa wiejskich dziewczyn i chłopaków ukazywała się na drodze, zdążając na ostatnie dni żniwa. Gdy wynajęty wóz sąsiada zajechał przed naszą chatę, wyniesiono kosz domowej roboty z ubraniem i przyborami, drugi z pierogami, serem i napitkiem i umieszczono je w półkoszkach. Nadeszła chwila ceremonij pożegnalnych, przykra dla mamusi i licznie zgromadzonych ciotek i stryjków, a nie mniej przykra i dla mnie. Skończyła się — wsiadłem z tatusiem do wózka, furman trzasnął biczem i wóz ruszył. Ostatnie słowa: „A pisz, a pamiętaj, a jak ci będzie źle to napisz" itd. Ostatnie podniesienie czapki na znak pożegnania — i wóz ruszył pomiędzy wiejskie opłotki i chaty. Ostatni raz obróciłem oczy na dom rodzinny i zobaczyłem na podwórzu stojącą mamusię wraz z małą siostrzyczką i gromadą ciotek — wąską wstęgę dymu nad rodzinną strzechą i lipy okalające chatę. W końcu wszystko znikło na zakręcie drogi. Teraz wypadało się pożegnać z tym, co znałem i kochałem lat tyle, a dziś opuścić muszę, a więc ze Sanem, na którym przeżyłem tyle wesołych chwil, z lasem, którego smętnej pieśni lubiłem zawsze słuchać, z tymi polami, wśród których i nasz rodzinny zagon widnieje pod lasem, z łąkami, łozą nadrzeczną i ze wszystkim w ogóle. Każdy krzak przydrożny, każdy kwiat w przykopie dawniej dla mnie obojętny, dziś naraz w tej chwili mego przejazdu zdawał się żegnać mię jak najlepszy przyjaciel i znajomy — długo wymachując za odjeżdżającym wozem schnącymi ramiony i głuchym, niemilknącym szelestem. — „Żegnajcie i wy mi przyjaciele moi, żegnajcie!" — łkało coś w mojej duszy, uzewnętrzniając się kroplami łez napływającymi do oczu. I tak powoli przyjaciel po przyjacielu usuwał się, w końcu wszystko zanikło w sinej dali. Tylko tu i ówdzie olbrzymie szkielety tc pól i dymy błękitne jeszcze długo widać było na horyzoncie, lecz i te w końcu zginęły w blaskach słońca.

Dzień był piękny, rozsłoneczniony, tylko połacie pól owiane były jakimś smutkiem i tęsknicą, kładącą się na ścierniskach i ugorach. Nic dziwnego, jesień bliska wisi w powietrzu. Wóz czasami wtaczał się na piaszczyste drogi, czasami zanurzał się w lasy ciemne i czarne, czasem pośród wiejskich chat i opłotków. Do pierwszej je-

*) Do Kolegium jeździłem zwykle wozem i to do I. III., IV. i V. klasy. Wprawdzie podróż wozem była droższa tak dla kieszeni, jak i dla zdrowia, może nie zawsze przyjemna i miła, jednak pozostawia więcej wrażeń, pociąga więcej za sobą przygód i to ostatnie było powodem, że wybrałem ten prymitywny w dzisiejszych czasach środek lokomocji.

Zbierajmy zużyte znaczki pocztowe!

Każdy prawdziwy chrześcijanin-katolik pragnie tego, dąży do tego, całą swą duszę w to wkłada, ażeby Kościół katolicki zapanował nad całym światem. A czyni to przez popieranie misyj katolickich.

Wielu jednak z nas cierpi na brak grosza, a nie wie w jaki by inny sposób mogli pospieszyć tym misjom i misjonarzom z pomocą materialną. Nie należy jednak rozpaczać, bo mamy na to niewyczerpane źródło, a mianowicie zużyte znaczki pocztowe. Ale powie ktoś: cóż to misjom przyjdzie z tych bezwartościowych papierków? O, żebyś wiedział, Szanowny Czytelniku, ile to już stanęło kościołów, kaplic, szkół misyjnych i ilu murzynów wykupiono za stare znaczki — to byś z całą pewnością nie trzymał ich wśród swoich szpargałów i innych byś jeszcze pobudził do zbierania ich i wysyłania do instytutów i organizacyj misyjnych.

Po otrzymaniu listu, czy też innej przesyłki, na której jest naklejony znaczek, powinniśmy go natychmiast wyciąć, lub odkleić (przyczem należy zważać na to, że znaczki bez ząbków lub przeświecające nie mają żadnej wartości) i po zebraniu większej ilości można wysyłać do nas (tj. do Kolegium) lub też do innej instytucji misyjnej. Najlepiej wysyłać do 500 gramów jako próbki polecone „bez wartości", ponad 500 gramów jako paczki. Gdy znaczki przyjdą do nas, wtedy wkładamy je do wody i po odejściu od nich kleju i papieru suszymy je i układamy po setce według gatunków i krajów (zagraniczne są droższe). Następnie pakujemy i wysyłamy do Sekretariatu Misyjnego OO. Bernardynów we Lwowie. Tam je jeszcze raz przeglądają i dawniej wysyłali na Sachalin. Teraz jednak za radą misjonarza O. Gerarda Piotrowskiego sprzedają je w Polsce, gdzie można za nie otrzymać 4 razy większą sumę niż w Japonii. Nabywają je kupcy filateliści, którzy sprzedają je miłośnikom zbieraczom, albo też wywożą za granicę, gdzie służą one do różnych ozdób (robi się z nich obrazy itp.).

Wartość znaczków jest tym większa im są one rzadsze lub starsze i te sprzedaje się na sztuki. Inne nowsze, lub często spotykane sprzedaje się setkami albo też na wagę. Dopiero pieniądze tą drogą uzyskane wysyła się obecnie na misje.

Poza znaczkami można jeszcze zbierać cynfolię, lub też stare monety.

Więc, Sznowni Czytelnicy, nie marnujcie tych rzeczy, ale zbierajcie je, a ten mało Was kosztujący datek i trud z nim połączony Bóg stokrotnie wynagrodzi i dusze, które za Waszym pośrednictwem dostaną się do nieba, będą Wam błogosławiły.

A więc do dzieła!

Mł. Cyronik
Prezes S. M. M. ucz. kl. IV.

---

dnak „stacji" tj. do miasta Sieniawy nic nowego, wszystko znane od dawna. Samo miasto Sieniawa, wielkie centrum jarmarków czwarkowych — podstolica Żydów galicyjskich — miasto o bardzo a bardzo spóźnionej kulturze nie zasługuje na wzmiankę. Kilka małych sprawunków i jazda dalej. Tu już zaczął się przede mną odsłaniać nowy świat. Nie sposób jednak opisywać każdej poszczególnej wsi, krajobrazu i pól, zwrócić wypada uwagę tylko na najciekawsze i niewidziane dotąd rzeczy.

Przede wszystkim co mię uderzyło w podróży między Sieniawą a Tarnogrodem, to nieznana koło Jarosławia falistość terenu. Raz wspinał się wóz pod górę, to znowu spadał gwałtownie w głębokie kilkuset metrowe wąwozy, aby po raz wtóry wspinać się do góry. Sam charakter kraju ze swą wielką melancholią i ciszą wydał mi się bardzo smutnym. Było w nim coś z Podola, ale więcej z Polesia i Białorusi. Na drodze też panowała cisza. Czasem żydowski wehikuł z niezliczoną ilością pasażerów i rupieci minął nas, czasem jakiś zabłąkany cyklista umknął i zginął w dali. I tak na wszelkiej wymianie słów z tatusiem, na obserwacji dojechaliśmy do Majdanu Sieniawskiego. Tuż przed Majdanem wjechaliśmy w olbrzymi las sosnowy, sosny te niebotyczne służą na wyrób masztów okrętowych. Pierwszy raz w życiu mogłem oglądać polskie „eukolipty".

W Majdanie postój. — Zajechaliśmy pod byłą placówkę rosyjskiej straży granicznej. Dom ten świeci pustkami i grozi bliską ruiną. Posiliwszy się oglądnęliśmy osławioną graniczną rzeczułkę, która ma za sobą straszną historię, jako też sam dom a potem jazda dalej. W Majdanie pożegnałem powiat jarosławski. Odtąd stał się kraj tak ze względu na strukturę zewnętrzną, jak psychikę ludności, jak wygląd wsi, dla nas zupełnie dziwny i nowy. Nic dziwnego, wszak nad tym krajem spoczywała żelazna ręka cara. (Ciąg dalszy w nast. nrze).

Fr. Marek Pociecha.

CO MÓWIĄ O GŁOSIE...

Do Redakcji Głosu Kolegialnego napływają stale liczne głosy uznania dla naszego pisma. Chcąc się tym podzielić z P. T. Czytelnikami przytaczamy słowa jednego z naszych Czytelników **P. Dr. Radcy Wincentego Śmiałka,** długoletniego wychowawcy na terenie lwowskim:

„...Dobrą myślą było powstanie Głosu... może stać się wędką na wyłowienie talentów literackich a przynajmniej środkiem do rozbudzenia szerszych zainterosowań i sformułowania myśli tak bardzo w życiu kapłana przydatnego. Już teraz mogę powiedzieć: Szczęść Boże!"

Czy wiecie, że...

W Polsce jest najbardziej rozwinięta prasa żydowska (stosunkowo). — Wychodzi tu 119 pism żyd., a w Warszawie aż 46.

Polska posiada 8 ambasad w państwach obcych (a więc w Państwie Watykańskim, Francji, Anglii, Turcji, Niemczech, Włoszech, Sowietach, U.S.A. (Amer. półn.), Poza tym 25 poselstw oraz 157 konsulatów.

Według nowych danych statystycznych w walce o niepodległość Polski (1818 — 1921) zginęło ponad 100 tys. żołnierzy.

Na utrzymanie Ligi Narodów płaci Polska około 2 miliony złotych rocznie.

Według najnowszych obliczeń Nowy Jork liczy ponad 7 000 000 mieszkańców; w tym 500 000 Polaków.

Obecny Rząd p. Sławoj - Składkowskiego jest 35. w Polsce Niepodległej a premier jest już 23. szefem rządu.

Polska ma 5 wytwórni samolotów: w Lublinie fabryka Plage - Leśkiewicz, w Białej Podlaskiej, w Poznaniu „Samolot", w Warszawie Towarzystwo francusko-polskie i Centralne wojskowe zakłady lotnicze na Okęciu.

W jednym roku umiera na całym świecie przeciętnie 32 miliony ludzi a więc 1 człowiek na sekundę.

Najsilniejszym zwierzęciem jest mrówka, która może przenieść sama ciężar 800 razy większy od jej ciała. Człowiek musiałby dźwigać ciężar 50 tonn czyli ładunek 5 wagonów towarowych.

„Ojczyzną komunikcji" słusznie można nazwać Anglię, bo tam powstała w 1568 r. pierwsza kareta, zbudowana dla królowej Elżbiety i w Londynie ukazała się w 1625 r. pierwsza dorożka, a w 1659 r. pierwszy dyliżans. Wreszcie pierwszy parowóz został w 1825 r. zbudowany też w Anglii przez George'a Stephensona.

Dnia 2. VII. b.r przypoda 10-ta rocznica koronacji cudownego obrazu M. B. Ostrobramskiej. Uroczystości rozpoczną się 1. lipca i trwać będą do 3-go.

W dniach 27-30.V.br. odbędzie się w Poznaniu zjazd członków Międzynarodowego Biura Radiofoni Katolickiej mającej stałą siedzibę w Amsterdamie.

Dnia 10. V. br. minęła 10. rocznica wynalazku radia przez uczonego włoskiego Marconiego.

* * *

— BARBARZYŃSTWO CZERWONYCH I SAMARYTANIZM CHRZEŚCIJAŃSKI. Niedawno prasę całego świata obiegła wiadomość o ohydnym morderstwie dokonanym w Barcelonie na 18-letnim kleryku z seminarium w Barbastro. Po „sądzie ludowym" i bluźnierczej parodii scen z Męki Pańskiej, kleryka ukrzyżowano. Skonał z modlitwą na ustach. Trupa zaś rozwydrzony tłum anarchistów i komunistów obrzucił jeszcze kamieniami. — Przeciwieństwem do tej mrożącej w żyłach krew sceny, jest wypodek, który prawie jednocześnie miał miejsce w jednej ze świeżo przez wojska gen. Franco zajętych wiosek. W jednym z napół zrujnowanych domów tej wioski znaleziono strasznie poranionego wybuchem granatu czerwonego milicjanta. Ponieważ był on konającym wezwano do niego kapłana. Ranny na widok sługi Bożego publicznie wyznawać począł, że sam własnoręcznie zamordował między innymi 32 kapłanów, których przestępstwem było, że wołali: „Niech żyje Chrystus Król!" Najtragiczniejszą jednak była wiadomość, że wśród jego ofiar znalazł się ojciec i dwaj bracia opatrującego go na śmierć kapłana. Zdumiony nieodwracaniem się przez to wyznanie od niego kapłana, ranny wykrzyknął: „Jakto? Nie złorzeczysz mi, lecz służysz mi i modlisz się za mnie?... Przebacz! Śmiercią niech spłacę choć część moich przewinień... Zaiste, niech żyje Chrystus Król! Wieczorem tego dnia chory skonał pojednany z Bogiem.

— Niedawno powstał nowy chrześcijański dwutygodnik robotniczy „Nasza walka" (Kraków, Stolarska 7, II. p.).

INTENCJE OJCA ŚW. NA MIESIĄC MAJ. Z oficjalnych kół kościelnych komunikują, że Ojciec św. wyraził życzenie, by intencją tegorocznych nabożeństw majowych było uzdrowienie stosunków dla Kościoła katolickiego w Niemczech.

Z kroniki kolegialnej

Z Kółka Misyjnego. Kółko Misyjne urządziło 25. IV. wieczorek misyjny w sali kolegialnej. Modlitwą za misje rozpoczął ten wieczorek O. Wicepatron. Na wstępie kol. prezes Cyronik podał do wiadomości, że Najprzewielebniejszy O. Prowincjał, a nasz Patron, przysłał nam życzenia świąteczne, oraz odczytał list od Wielebnych Braci Kleryków ze Lwowa. Wdzięczni jesteśmy bardzo N. O. Patronowi, iż nie zapomniał o nas, jak również i Braciom Klerykom za to, że pomimo braku czasu nie omieszkali przecież napisać do nas tak pięknego listu.

Teraz wszedł na widownię kol. sekretarz Płaza celem odczytania referatu pt.: „Kościół katolicki a Unia". Referat na ogół dobrze przygotowany wywarł przyjemne wrażenie. Wielkie zainteresowanie wzbudził wiersz wygłoszony z uczuciem przez kol. Altbauma „Męczeństwo Misjonarzy", zdarzenie prawdziwe. Drugą deklamację również pięknie wygłosił kol. Stachurski: „Pójdźcie oziębli!".

Potem zabrał głos O. Wicepatron. W prostych ale wzruszających słowach przedstawił nam poświęcenie i pracę misjonarzy i zachęcał nas, byśmy się w tym zaszczytnym kierunku kształcili, a że dziś jeszcze nie możemy działać, więc winniśmy wspierać misje modlitwą, jako też i datkami. Na zakończenie ku ogólnej radości wręczył O. Wicepatron odznaki Młodzieży Misyjnej za owocną działalność na polu misyjnym kol. Genczy, Marczewskiemu, Buszce i Główce. Wieczorek misyjny zakończył się modlitwą za misje.

Dnia 2[illegible]. IV. odbyło się zebranie oddziału Kółka Misyjnego kl. I.A, na którym odczytał kol. Nowosadzki referat pt.: „Warunki obecnej akcji misyjnej". Dość obszernie przedstawił słuchaczom trudności, jakie muszą przezwyciężać misjonarze, by pozyskać nowych wyznawców dla Świętego Kościoła Katolickiego.

Dnia 29. IV. w tejże sar**ej klasie na** dwu ostatnich godzinach wolnych od nauki odczytano 2 referaty. Jeden pt.: „Wyspy Pauchwickie" Skalniaka, a drugi „I ty możesz być misjonarzem" Potomskiego.

Dnia 24. IV. odbyło się zebranie oddziału Kółka Misyjnego kl. I.B, na którym kol. Kud odczytał referat na temat: „Chrześcijański Sachalin". Referent przedstawił w nim historię misyj katolickich w tymże kraju. Słuchacze przejęci trudnym naprawdę zadaniem misjonarzy postanowili więcej modlić się za misje i wspierać je różnymi ofiarami. W końcu przyrzekli sobie, że gdy w przyszłości Bóg powoła niektórych z nich na swoich sług, to wtedy będą się starali doprowadzić placówkę misyjną OO. Bernardynów na Sachalinie do rozkwitu pod względem religii

katolickiej do tego stopnia, by stała się dla otaczających ją krain jakby jutrzenką, któraby rozsyłała swoje promienie daleko, niosąc w nich ciepło dobroci i miłości Bożej.

W dalszym ciągu na misje złożyli kolegiaści 11 tysięcy znaczków i następujące ofiary w zł:

Klasa IB: Altbaum 1·25 zł; Bassara 0·40 zł; Brzozowski 0·80 zł; Buszowski 1·50 zł; Czubryt 1·37 zł; Domański Tad. 2·30 zł; Drechsler 0·50 zł; Dziuba 2·34 zł; Fila 1·65 zł; Główka 0·70 zł; Igras 1·50 zł; Irzeński 0·30 zł; Jakób 0·95 zł; Kordecki 1·00 zł; Kud 1·40 zł; Łupina 0·20 zł; Marcola Ant. 0·90 zł; Marzec 1·20 zł; Migdał 1·00 zł; Moskwa 0·41 zł; Olech 2·00 zł; Piotrowski 0·80 zł; Szafran 0·70 zł; Wilczyński 1·15 zł; Rekiel 0·30 zł; Gizak 0·70 zł; Bezimienni 11·23 zł. — Razem 27·32 zł.

Klasa II: Baryń 0·50 zł; Danys 0·80 zł; Dyka 2·00 zł; Dynowski 1·00 zł: Gralewski 0·40 zł; Grudziński 0·50 zł; Guzowski 1·10 zł; Jakubowski 0·50 zł, Janusz 0·50 zł; Kaczor 0·40 zł; Kajpus 1·00 zł; Kowalczuk 0·50 zł; Madej 0·50 zł; Majewski 0·65 zł; Marcola St. 0·90 zł; Marczewski 0·30 zł; Mikuła 0·70 zł; Mucha 0·60 zł; Nadrowski 0·20 zł; Sikora 0·40 zł; Szal 0·20 zł; Stachurski 0·40 zł; Świś 0·80 zł; Szumiata 0·30 zł; Wojewódka 0·40 zł; Zawiślak 0·30 zł; Zieńkowski 0·70 zł; Zych 0·80 zł; Zwolak 0·50 zł; Kaniuka 0·30 zł. — Razem 18·05 zł.

Klasa III: Biegański 0·58 zł; Cygan 1·00 zł; Ćwikła 0·85 zł; Dawyd 0·55 zł; Chołota 0·30 zł; Gencza 0·70 zł; Gdula 0·50 zł; Grochal 0·60 zł; Guzowski 0·80 zł; Kaparnik 0·40 zł; Kasprzak 0·20 zł; Krawiec 0·20 zł; Łukowski 0·50 zł Mierzwiński 1·00 zł; Nowak 0·70 zł; Olszewski 0·70 zł; Papież 0·35 zł; Pawelec 0·60 zł; Strąkowski 0·30 zł; Szypuła 0·40 zł; Traczykiewicz 0·10 zł Zgrzywa 0·70 zł. — Razem 12·03 zł.

Klasa IV: Bartnik 0·30 zł, Boryś 0·20 zł, Dębowski 0·70 zł, Dubicki 0·50 zł, Dymara 0·50 zł, Dzierwa 0·20 zł, Flis 0·50 zł, Kołodziejek 0·20 zł, Król 0·50 zł, Krukowski 0·20 zł, Lisik 0·30 zł, Łapinkiewicz 0·40 zł, Pamrok 0·30 zł, Pamuła 1·00 zł, Piłat 0·30 zł, Płaza 0·50 zł, Płonka 0·30 zł, Polski 0·35 zł, Pożarowszczyk 0·30 zł, Puć 0·50 zł, Różański 0·20 zł, Skowroński 0·50 zł, Sychta 0·50 zł, Woźniak 0·50 zł.

Z Kółka Naukowego. Dnia 9. kwietnia odbył się z inicjatywy Sekcji polonistyczno-hist. wieczorek „Żywego słowa", urządzony staraniem p. Mgr Długosza przez klasę trzecią. Wieczorek zagaił w krótkich słowach kol. prezes, po czym pod kierownictwem p. Mgr Długosza wygłoszone zostały następujące wiersze: „Hymn o zachodzie słońca" J. Słowackiego, „Krzak dzikiej róży w ciemnych smreczynach" J. Kasprowicza, „Częstochowska" K. Iłłakowiczówny, „Cisza wieczorna" J. Kasprowicza, „Modlitwa" Kasprowicza, „Chorał" Kornela Ujejskiego oraz „Oda do młodości" A. Mickiewicza. Wieczorek zakończył kol. prezes, serdecznie dziękując p. Mgr Długoszowi za trudy położone około zorganizowania tego wieczorku, jako też i deklamatorom oraz OO. i PP. Profesorom za zaszczycenie swoją obecnością wieczorku.

3 Maj w Radecznicy. Jakże miłym jest ten dzień dla każdego Polaka, a szczególnie dla młodzieży polskiej. My w naszym gronie kolegialnym uczciliśmy ten dzień b. uroczyście, zwłaszcza, że dopisywała piękna pogoda. Wieczorem dnia 2. maja po odegraniu na scenie kilku sztuczek z okazji Święta Narodowego, kolegiaści czwórkami, miarowym krokiem, wraz z miejscową Strażą Pożarną przemaszerowali przez wieś. Towarzyszyła im ludność wioski. Marsz ten w ciemną noc wywarł na każdego niezatarte wrażenie. Jakaś wielkość i duma rozpierała każdego, że jest synem Polski — synem ojców, którzy zdolni byli dać swej Matce wolność i prawa życiowe. Po powrocie przed kościołem zaśpiewaliśmy tak w obliczu ciemnej przestrzeni, usianej iskrzącymi gwiazdami „Wszystkie nasze..." i „Boże coś Polskę...". Śpiew ten dotarł napewno do tronu samego Boga...

Nazajutrz od samego ranka ściągały z okolicznych szkół oddziały dziatwy. Około godz. 10. odbyła się uroczysta Msza św. w kaplicy jubileuszowej. Następnie odbyła się defilada przez wieś w następującym porządku: orkiestra kolegialna, kolegiaści, okoliczne straże i dziatwa szkolna. Poszliśmy następnie do parku, gdzie na scenie popisywał się chór kolegialny, orkiestra, szkoła powszechna z Radecznicy i odegrany był przez kolegiastów wyjątek z „Wesela" — „Stańczyk". W międzyczasie miał przemowę O. Rektor, który jak zwykle, nie tracąc dużo słów, wyjaśnił na przykładzie, wprost namacalnie, treść i znaczenie tego Święta Narodowego. Na tym uroczystość zakończyła się.

Tak w pierwszym jak i w drugim dniu uroczystości wszędzie dominowała orkiestra kolegialna pod dyrekcją p. kaplm. J. Kosza, która słusznym cieszy się uznaniem. *E. K.*

Ze sportu

W dalszym toku rozgrywek o mistrzostwo kolegium w siatkówkę, zgodnie z przewidzeniami reprezentacja kl. III zdecydowane odniosła zwycięstwo nad reprezentacją kl. IV w stosunku 15:6, 15:2. Gra była na dość wysokim poziomie, jakkolwiek z wyraźną przewagą trzeciaków. Od samego początku zdobywają trzeciacy punkt po punkcie, zawdzięczając to w dużej mierze Olszewskiemu, który był i tym razem najlepszym graczem na boisku. Trzeciacy po zrehabilitowaniu się za jesienną porażkę nad kl. IV. (15:9 i 16:14) pewni są zwycięstwa zaś kl. II. po przegranej z kl. IV. 3:15, 15:8 i 2:15 straciła zupełnie nadzieję a z tym i możność zwycięstwa. Grę rozpoczynają trzeciacy i prowadzą już 11:0. Teraz drugoklasiści przychodzą do siebie i przez chwilę mają głos. Walka do końca gemu bardzo zacięta i kończy się wynikiem 15:6 dla III. W drugim gemie nadal przewagę mają trzeciacy i po dość emocjonującej grze wygrywają 15 : 2.

Sędzia ogłasza ostateczny wynik 30:8 (2:0) dla kl. III. Sędziowali kol. Pamrok i Lisik. Na meczu byli: O. Rektor, Grono Profesorskie i wszyscy kolegiaści.

W toku rozgrywek wiosennych o mistrzostwo Kolegium w siatkówkę, dnia 22. kwietnia został rozegrany mecz pomiędzy drużynami klasy IV. i klasy II. Gra jako taka nie obfitowała w piękniejsze momenty, ale można to wytłumaczyć złymi warunkami atmosferycznymi, zimno bowiem i silny wiatr nie wpływały dodatnio na humor graczy, a tym więcej widzów, którzy stali lub siedzieli z głowami powtulanymi w kołnierze.

Wynik ogólnej punktacji 38:20 na korzyść kl.IV. — Na wyróżnienie u zwycięzców zasługuje kol. Pamrok, który ładnie „kiwał" i kol. Lisik ze swymi silnymi ściętymi. U pokonanych lepszą formę wykazał kol. Madej, grający bardzo dobrze przy siatce. Inni gracze nie pokazali nic nowego. Dobrze sędziował podczas meczu kol. Jan Guzowski. Obecni również byli OO. i PP. Profesorowie.

Obecna tabela mistrzostw w siatkówkę przedstawia się następująco:

	gem.	pkt.
1. Klasa III.	4 : 0	61:24
2. Klasa IV.	2 : 3	54:51
3. Klasa II.	1 : 4	28:68

ZAWODY JUNIORÓW.

Dnia 5. V. rozegrany został mecz między repr. kl. IA a IB. Wygrała IA (2:0) (15:10, 15:5). Z początku prowadziła kl. IB. 10:0 — a później kl. IA jak zaczęła robić punkty — momentalnie było ich 15. Podobnie gem drugi prowadziła IB 5:0 a przegrała go 5:15. Ostateczny wynik 30:15 dla IA.

Na fundusz prasowy Głosu Kol. złożyli: p. Kat. Michnar — Markowa 2 zł, p. Fr. Szajer Markowa 2 zł, p. Kud Antoni — Markowa 2 zł, p. Krystyna Dykówna — Skierbieszów 1 zł, p. Jan Janczura — Podlesie 1 zł, X. Kan. Leon Chróścicki Stary Zamość 2 zł, p. Wiktor Łuniewski — Zwierzyniec 5 zł, p. Inż. Waligórowie — Szczebrzeszyn 10 zł, OO. Bernardyni — Dukla 5 zł, p. G. Bączkowski — Radecznica 5 zł, p. Z. Bramska — Gruszka Zaporska 10 zł, P. St. Paduchówna — Radecznica 2 zł, p. Jadwiga Chróściechowska — Rabka-Zdrój 5 zł, p. Ignacy Marcola — Bożydar 2 zł, O. Kustosz Aleksy Działkowski — Kalwaria Zebrzydowska 10 zł, p. Prof. Wł. Grys — Biała Podlaska 5 zł, p. C. Ruciński — Zaporze 2 zł.

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać" składa Redakcja.

Telegram!

Halo! Halo! Tu Radecznica!

Biała. Kochana Mamo! Proszę mi przysłać to o co prosiłem. Ślę Wam moc życzeń pomyślności. Wdzięczny Władek.

DZIAŁ ROZRYWEK

Rozwiązania z poprzednich numerów (8 — 11).

1.

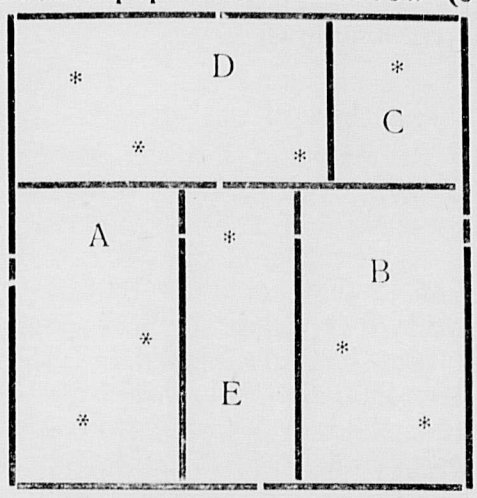

2. JEDEN

3. Bryka.
4. Potop.

5. Tak wieśniak podzielił piernik na 4 części:

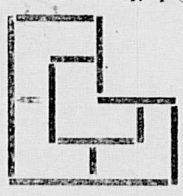

6. Wół.

Żarcik.

Czy *sucha trawa* może zmieścić się w 5 kratkach tak, aby w każdej kratce była tylko 1 litera.

Humor i satyra

WYTŁUMACZYŁ...

— No, jakże ci Jasiu, poszedł egzamin?

— Bardzo źle, mamusiu, niemożliwe było go zdać — nauczyciel pytał mnie o masę takich rzeczy, które działy się jeszcze przed moim urodzeniem!

TAK TEŻ ŹLE...

Nauczyciel przegląda zeszyty uczniów.

— A to łajdaki, jak to piszą dobrze. Ani jednego błędu. Człowiek napróżno tylko stracił godzinę. Hunewoty jedne.

PRZYMÓWKA.

— Dziadziu, opowiedz mi bajkę.

— A jaką chcesz bajkę?

— A taką o jednym małym chłopczyku, któpy miał dobrego dziadka, co go każdej niedzieli prowadził do kina....

ROZWAŻANIA.

— Bez pieniędzy nic nie można zrobić.

— Owszem, można!

— Co?

— Długi.

KLUCZ SYTUACJI.

— Do czego służą dziś sowieckie targowiska?

— Aby chłopi mieli gdzie kupić kawałek chleba od robotników.

KORZYSCI SZTUKI.

— No, jakże śpiewa ten nowy tenor?

Wspaniale, mówię panu — jego głos kamienie by zmiękczył...

O, to muszę iść na jego koncert — tak mam właśnie kamienie żółciowe.

Składajcie datki na Głos Kolegialny

Redaktor naczelny i odp. O. Jan Duklan Michnar — rektor.
Tłoczono jako manuskrypt w Drukarni Głosu Kolegialnego w Radecznicy — pod kier. Jana Kruczka.